NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 7. | Bydgoszcz, niedziela 12 kwietnia 1907. | Rok I.

Polska mowa.

Idzie wygnana, biedna sierota
Po śmierci ojców z rodzinnej chaty,
Dola sieroca gna ją za wrota
I ojcowizny zdziera z niej szmaty.
I dokąd pójdziesz gdy ci niewolno
Zajęknąć nawet nutą rodową?
I dokąd zwrócisz stopę mozolną
O polska mowo!

O ty wiesz dokąd, wiesz gdzie bezpiecznie
Ostać się możesz zagłady hydrze,
Wiesz nieśmiertelna, gdzie ci żyć wiecznie,
Wiesz skąd cię żadna siła nie wydrze,
Jak ze serc na świat wybiegłaś słowem,
Tak się dziś w sercu uchronisz na nowo
I w nich zarzewiem ogrzejesz nowem
O polska mowo!

Cóż że zamilkniesz? — Spokój cię wzmocni;
I słowik milknie, gdy burza wyje,
Gdy mrok panuje, i ptacy nocni,
Orzeł swą głowę pod skrzydła kryje.
A przeciesz słowik znów zaświegoce,
I orzeł głowę wzniesie na nowo
Gdy burze miną, gdy pierchną noce
O polska mowo!

Cóż że zamilkniesz? — w spodlonym tłumie
Jestże do kogo ozwać się wrząco?
Choćbyś wołała — nikt nie zrozumie,
A my słyszymy ciebie milczącą.
Zbrój się milczeniem do nowych brzemion
Boś ty za dumną na skargi słowo,
A lud twój żyje, chociaż oniemion
O polska mowa!

Lecz milcz poważnie, nie jęknij nawet,
I nie przeklinaj w dzikiej boleści,
I nie wyzywaj zemsty, wet za wet,
Bo gniew twą czystą szatę bezcześci.
Lecz brzmi w serc naszych arce przymierza
Niewysłowiona, załosna wdowo,
Nie nutą klątwy — ale pacierza
O polska mowo!

Karzełek króla Stanisława Leszczyńskiego.

W litewskim dodatku francuskiego pisma Gaulois znajdujemy ciekawą wiadomość o słynnym karzełku króla Stanisława Leszczyńskiego, którego to córka Marya wyszła za króla francuskiego. Wówczas karły z Polski były lubiane, a nawet cesarz Karol V miał takiegoż z Litwy. Oto, co pisze autor artykułu owego o karzełku wspomnianym:

Jednym z najsławniejszych jest Bebe, karzeł króla Stanisława. Znalazł się świeżo ciekawy list, jaki z Nancy, rezydencyi króla Stanisława pisał hr. Bressau, członek paryskiej Akademii Royale des Sciences, do pana Naurand, członka tejże samej Akademii.

„Straciliśmy Bebe — pisze hr. Bressau — naszego ukochanego i sławnego towarzysza, Bebe, sławnego karła króla polskiego i oto kilka szczegółów, które pana mogą zająć.

„Bebe urodził się w Wogezach z rodziców wieśniaków zdrowych i dobrze zbudowanych. Matka wychowała go z trudem (ważył piętnaście uncyj przy urodzeniu), a jego usta były tak małe, że nie mógł ssać. Chodak służył mu przez długi czas za kołyskę. Bebe dawał zawsze dowody słabej inteligencyi, nie otrzymał też żadnych wiadomości o Bogu i o nieśmiertelności duszy. Zdawało się, że lubi muzykę; wybijał takt dosyć dokładnie; nawet nauczono go tańca, ale kiedy tańczył, miał bezustanku oczy wlepione w swego nauczyciela, króry znakami kierował jego ruchami... Miewał porywy takie, jakie miewają i zwierzęta, jak np. gniewu i zazdrości. Mając dwadzieścia dwa lat, wpadł w stan martwoty i zdawało się, jak gdyby upadł pod ciężarem lat. Nie mógł znosić wolnego powietrza, tylko w dnie ciepłe. Mała niestrawność, za którą przyszedł katar i trochę gorączki, wpędziły go w stan letargu, z którego budził się czasem, ale nie mógł mówić. Walczył jednak ze śmiercią przez trzy dni. Król polski życzył sobie, abym ułożył dlań napis grobowy. Oto, jakim jest, w tłómaczeniu z języka łacińskiego:

„Tutaj spoczywa Mikołaj Ferry z Lotaryngii, igraszka przyrody, nadzwyczajny z powodu małego wzrostu. Ukochanym był przez nowego Antonina Piusa (t. j. Stanisława). Sędziwy w młodości, pięć lustrów (quinque lustri) było dlań wiekiem. Umarł 7 czerwca 1764 r.“

W dni uroczyste podawano na stół Bebe w pasztecie i nie było nic zabawniejszego, jak widzieć go wychodzącego. Kiedy miał lat 20, zaledwie dosięgał wysokości 65 centymetrów.

„Gaulois“ podaje zarazem rycinę, przedstawiającą słynnego karzełka wychodzącego z pasztetu w ówczesnym stroju XVIII wieku, z trykornem na głowie.

Kilka wspomnień historycznych z Koronowa.

(Dokończenie).

Wzmógł się obecnie handel dzięki kolejki żelaznej (drugorzędnej) ułatwiającej komunikacyą z Bydgoszczą. Na przyszły rok zostanie miasto nasze z Tucholą, Wałczem i Terespolem połączone pełną koleją (pierwszorzędną), miejmy więc nadzieję, że miasto nasze na handlu i przemyśle przez to coś więcej uzyska, i przyczyni się także do podniesienia dobrobytu.

Miasteczko zaś samo leży bardzo pięknie i malowniczo, jest otoczone pięknemi wzgórzami w głębokiej kotlinie i posiada bardzo piękne spacery i również piękną okolicę. Zkąd powstało nasze Koronowo, tego na pewno nie wiadomo. Faktem jest, że na jednej z wież kościoła klasztornego znajduje się od niepamiętnych czasów złota korona pod łodzią i że w herbie miasta jest także korona.

Wspomnieć mi też wypada, że kościół ewangielicki znajdujący się w owym czasie na maślannym rynku nie reperowany w czasie należytym hylił się ku upadkowi i groził zawaleniem. Gmina ewangielicka nie mająca więc środków na wybudowanie nowego udała się do króla z prośbą, aby jej oddano jeden z kościołów katolickich do użytku. Minister pruski v. Allenstein rozporządził reskryptem z dnia 25 września 1825 oraz z 20 października 1825, że kościół parafialny, t. j. św. Andrzeja w Koronowie będzie oddany do użytku parafii ewangielickiej, z tem zastrzeżeniem, że jeżeliby parafia katolicka tego kościoła nie oddała, będzie kościół klasztorny po Cystersach gminie ewangielickiej do użytku oddany. W dniu 6 grudnia r. 1825 został kościół św. Andrzeja zamknięty i klucze kościelne gminie raczej dozorowi ewangielickiemu oddane z tem zatrzeżeniem, że kościoła tego gmina katolicka nie oddaje i że zakłada się protest naprzeciw rozporządzeniu królewskiemu. Na protest gminy katolickiej nadeszło następujące rozporządzenie: Z dnia 20 grudnia 1825 r. zawiadamiamy gminę katolicką w Koronowie, iż pierwsze rozporządzenie z dnia 20 października 1825 r. tymczasowo zniesione zostało, i że obie parafie prędzej tego kościoła otwierać nie mają, aż ta sprawa załatwioną zostanie. Klucze kościoła św. Andrzeja były odesłane do lantrata p. Grabowskiego w Bydgoszczy na rozporządzenie tajnego radcy królewskiego Albreszta. Gmina katolicka nie przestając na tem udała się z prośbą do Najjaśniejszego króla, Królewicza, Królewiczowej księżnej Lignickiej i do Najprzewielebniejszego księdza biskupa Mantaja o wydanie z powrotem kościoła św. Andrzeja, który przecież z darów polskich pobudowany został. Po niedługim czasie wydało ministeryum do regencyi w Bydgoszczy na dniu 28 kwietnia 1827 r. następujące rozporządzenie: że kościół katolicki św. Andrzeja ma być gminie katolickiej z powrotem oddany, co się też 30 maja 1827 r. stało. Był więc kościół św. Andrzeja od 6 grudnia 1825 do 30 maja 1827 r. zamknięty. Wspomnieć mi wypada że X. Prob. Munde zamierzał z kościoła św. Andrzeja przed oddaniem kluczy gminie ewangielickiej wynieść sanctisimum. Lud tymczasem koronowski, rozłożywszy się krzyżem w kościele nie pozwolił tego uczynić, a obywatele uzbroiwszy się w kosy, topory, widły i kije czekali dniem i nocą, by przeszkodzić zabraniu kościoła. Ztego wywiązały się procesa karne „wegen Landfriedensbruch" i posypały się kary więzienne na przeszło lat 20.

Gmina ewangielicka uzyskała z funduszów państwowych środki na pobudowanie kościoła ewangielickiego w rynku, gdzie on do dziś dnia stoi, a podczas budowli odprawiali ewangielicy nabożeństwo za zezwoleniem najprzewielebniejszego X. Biskupa Mantaja w kościele klasztornym przy ołtarzu św. Trójcy. O godzinie 9 z rana było ewangielickie, a o godzinie 10 odprawiało się katolickie nabożeństwo. To simultaneum trwało od 13 czerwca 1827 aż do 3 sierpnia 1831 roku, a więc przeszło 4 lata.

W uzupełnieniu muszę jeszcze dodać, iż klasztór w Koronowie był 3 razy spalony a siedem razy zrabowany. Od przeszłego stulecia aż do naszych czasów pracowali następujący księża w naszej parafii:

X. Dr. theol. Nivardus Płaczkowski, X. Robert Cichorski, X. Stefan Skrzypiński, X. Wilhelm Kraszewski, X. Placidius Sieniawski, X. Józef Munda od 27 8 1817—1832 r., X. Bartłomiej Blumberg, X. Joahim Krupka, X. Jan Kanty Gramse, wikaryusze: Maurus Seemann zastępca opata z klasztoru, Krzystof Badorski, Józef Derengowski, Engler, Roczowski, Tippet, Hertl, X. Tuligowski, który w roku 1852 został Proboszczem.

Za X. Prob. Tuligowskiego byli wikaryuszami X. Jeleniewski, Kiljan, Weber, von Rakowski i Larysz; administratorem X. Kobierzycki 1869 r. a wikarym X. Larysz.

Za X. Prob. Hundta byli wikarym X. Długosz, X. Brandenburg, X. Gołembiewski, X. Jobłoński, od dnia 23 stycznia 1873 został administratorem X. Mateusz Splonskowski, a potem Proboszczem; po X. Proboszczu Splonskowskim, który objął probostwo w Ryszewie, objął rządy parafii Koronowskiej do dziś dnia X. Proboszcz Wiktor Treder. „Kirkow."

Mowa rąk.

Pokaż mi swoje ręce a jaci powiem, kim jesteś — mówi francuskie przysłowie. Istnieje tajemniczy związek między charakterem człowieka i jego rękoma, które wyrażają ruchami różnorodne uczucia. Dawniej wierzono, że ręka jest tajemniczą księgą, zapisaną dziwnymi znakami, dozwalającymi odgadnąć los człowieka.

Chiromancya (wróżenie z rąk) twierdziła, że każda ręka posiada swą indywidualność czyli osobliwość (ręce jednego człowieka nawet nie są do siebie podobne). Z sieci linii na dłoni,

z kierunku żyłek na zewnętrznej stronie ręki, z wypukłości, zagłębień, budowy palców długich lub ściętych, zmarszczek na stawach i kształtu paznogci odgadywano przyszłość człowieka.

Dzisiaj chiromancya budzi uśmiech, a uczeni fizyologowie w swych badaniach nad ludzką ręką interesowali się tylko jej ruchami, zakreślonymi w powietrzu, wyrażającymi myśli i uczucia, na podstawie praw, rządzących ruchami ludzi.

Ruchy rąk dziecka mają swą oryginalną wymowę. Gdy niemowlę śpi, wtedy ma rączki nieruchome. Ale poczyna się budzić, więc jego miniaturowe palce poruszają się, jakby pod wpływem toku elektrycznego. W ciągu długich miesięcy nieświadomości niemowlę wykonywa rączkami trzy główne ruchy: wyciąga rączki, odpycha niemi lub chwyta coś. Z rozszerzonymi, jak promienie, paluszkami garnie się do matki, obojętnie rzuca to, co mu się nie podoba, a namiętnie przyciska do piersi nową zabawkę. W miarę wzrostu jego ruchy stają się żywsze, a dotyk pomaga zmysłowi wzroku. Bierze zabawkę, obmacuje ją i z ciekawości następnie łamie ją.

Dziecko naśladuje także ruchy starszych. Zauważcie, jak dzieci ściskają rękę, witając się. Niezrozumieją tego ruchu, więc pozostawiają swe paluszki chłodne i nieruchome w naszej ręce, nie umiejąc odpowiedzieć na uścisk ręki.

Człowiek dorosły ma rękę silniejszą. Ruchem ręki zdradza swój charakter i wypowiada to, o czem wypadałoby zamilczeć.

Ludzie skłonni do milczenia, pogrążeni w swym wewnętrznym świecie, rzadko illustrują ruchami rąk bieg swych myśli. Zazwyczaj całemi godzinami siadywał pewien uczony we fotelu, obmyślając przyszłe dzieła, a jego ręka z ołówkiem między palcami powoli i ustawicznie kołysała się, towarzysząc rozmyślaniom. Statua Kartyzyusza, filozofa francuskiego o przenikliwej, dokładnej myśli, wyraża inny ruch rąk. Genialny uczony ten wyciąga przed siebie ręce ze splecionymi i prawie ściśniętymi palcami, w których czuć naprężenie jego potężnego, logicznego rozumu.

W modlitewnym nastroju niektórzy świątobliwi ludzie przyciskają ręce do serca, niejako pragnąc podczas skupienia ducha zatamować jego bicie. Albo wyciągając ręce ku niebu, oddają się Bogu na ofiarę, lub też złożywszy dłoni z wyciągniętymi palcami, w pokorze się modlą.

Ludzie z temperamentem (energiczni, żywi), mają ruchy rąk szybkie, porywcze. Tę malowniczość i krasomówstwo ruchów widzieć często można w południowej Francyi, a jeszcze lepiej we Włoszech. Tam zręcznie i wymownie ręka rysuje rzeczy, palce podkreślają takt i odcień uczuć i słowa, zaprzeczają, zgadzają się; przekonywują i mówią, nie milknąc, nie ustępując mowie ust ręce kobiet. — Skrzydła ptaków szybujących w powietrzu. A ruchy rąk Włoszek są wyraziste bardzo.

Ludzie silnej woli mają ruchy rąk krótkie, stanowcze. Leniwe (nie zawsze) natury posiadają zazwyczaj ręce tłuste, miękkie, omdlałe; wielki palec chowa się u nich pod inne trwożliwie, jakby w obawie samodzielnego ruchu. Za rozumialców ręka zdradza bez litości: podkręca z upodobaniem wąsa, albo włożywszy dwa palce w kamizelkę, wystawia na pokaz inne, a bardzo często spoczywa na brzuchu z uczuciem zadowolenia i sytości.

Ręka zdolna jest wyrażać namiętności. Podczas zdziwienia, ręce drżą. Po zdziwieniu przyjemnem następuje radość, więc lekko, bez przymusu, ręce odłączając się od ciała, kierują się ku pożądanej istocie lub przedmiotowi, jak ręce dziecka ku zabawce. Gdy szczęście jest większe ruchy rąk bardziej porywcze.

Gdy do pragnienia dołącza się obawa niezaspokojenia, wtedy ręce wyciągają się ostrożnie, jakby wahając się z lekko zagiętymi palcami. Spojrzyjcie na żebraka, gdy prosi o jałmużnę. Z ruchu jego ręki odgadniecie jego uczucia: wstyd, pomięszanie, przebiegłość, poniżenie, rozzłoszczenie, gniew, lub nadzieję i wdzięczność.

Zdziwienie męczy i tworzy cierpienie, więc ręce instynktownie podnoszą się ku temu, co boli, bez różnicy czy to jest ból duchowny lub fizyczny. Ściskają serce lub głowę, pragnąc ochronić je, ocalić.

Cierpienie, gdy wzrasta, zwalczyć go nie można, więc człowiek w rozpaczy poczyna załamywać ręce, bezsilny. Po cierpieniu ręce znużone, nieczułe, opadają.

Jedyny środek.

obrazek z życia.

„Nie ślubowałaś wiary komu innemu?
— Nie.
.....„tak mi dopomóż Panie Boże
i wszyscy święci!“

I.

Wyobraź sobie, czytelniku, długą, grabową aleję, kończącą się u zacienionej altany, z której mnóstwo ścieżynek, jak kłąb spłoszonych wężów, rozpełzło się po murawie; wyobraź sobie chwilę cichą, przy zachodzie słońca, odrywającego ostatnie promienie, niby nitki złotego szychu od ziemi, rozlej dużo ambry i rezedy w powietrzu, rzuć w jego fale tu i owdzie jaskółkę śpieszącą na gniazdo, postaw w głębi schludny dworek z wystawką, odgrodzony parkanem od ustronnej ulicy pewnego wielkiego miasta, a będziesz miał całą scenę gotową, na której odegra się przed tobą jeden z tych małych dramatów życia, ukrywanych starannie przed szerszą publicznością dla — nierobienia efektu.

Ja dla uzupełnienia, postawię jeszcze wbok od grabowej altany dwie rozłożyste lipy, na których prawdziwy, indyjski hamak zawieszono, i rozsunę trochę gałęzie jednej z nich, abyś lepiej zobaczyć mógł ślicznego chłopaka w stroju małego majtka, siedzącego jak wiewiórka między konarami i uśmiechającego się do kobiety średniego wieku, co w niedbałej ale wdzięcznej pozie buja w hamaku.

— Jeżeli mama nie każe dać konfitur Lolowi, to Lolo nie zlezie z drzewa — mówił milutkim głosem malec, kiwając filuternie płową główką.

— A w nocy przyjdzie duży pies i zagryzie Lola — odpowiedziała mu obojętnym głosem kobieta, mamą nazwana, ot! aby tylko odpowiedzieć.

— Och! zobaczymy, czy przyjdzie!...

— A zobaczymy.

— Albo to ja tata, żebym się czarnego psa bał!...

— Tata się przecież nikogo nie boi.

— Ja też nie mówię o tym tacie, tylko o tym pierwszym, co jak zachorował, to zawsze wołał do mamy: o, widzisz!... ten kundel znowu się na mnie rzuca... och!... och!

Na te słowa dziecka twarz kobiety zasępiła się przelotnie, pomiędzy ciemnemi brwiami zarysowała się zmarszczka i rozsunęła wkrótce po śnieżnej białości czole bez śladu.

— Mówiłam Lolowi tyle razy, żeby był grzecznym i nie przypominał sobie takich rzeczy.

— Ja przecierz jestem grzeczny — usprawiedliwiał się malec. — A cóż ja temu winien, że mi się ten pies zawsze sam przypomina... Bo to było takie straszne i takie śmieszne razem. Tata krzyczał, mama uciekała, a Lolo siedział pod stołem na podłodze i płakał, że go tata za psa wziął i nogą odpychał.

Zmarszczka na czole kobiety pojawiła się poraz drugi, ale tym razem dłużej ją zatrzymały ściągnięte brwi nad czarnemi oczyma, w których jak owe iskry wyskakujące nieraz z fal spokojnego morza, błyskały chwilami żywsze spojrzenia i gasły pod strzępkami jedwabnych rzęsów.

— Proszę mamy, czy ja już tego pierwszego taty nigdy nie zobaczę? — pytał chłopiec z odcieniem smutku w głosie.

— Mówiłam ci, że nigdy — odpowiedziała kobieta niechętnie.

— Hm... nigdy... a czemu? przecież Lolo jest bardzo grzeczny i mamę kocha, i Bozię kocha i tego drugiego tatę także...

— Lolo, przestań — przerwała matka surowo — nie rozumiesz tego!

Dzieciak zrobił minę poważną, trochę zafrasowaną, podparł bródkę obydwoma rączkami i zapatrzywszy się smutnie w dal, szepnął napół ze łzami:

— To też tak zawsze... Lolo jest mały dureń i nic nie rozumie, o co się tylko zapyta, nic mu nie powiedzą... Burek ma więcej rozumu od Lola... Kiedy tak, to już i konfitur nie chcę.

Kobieta w hamaku najpewniej nie słyszała tego naiwnego monologu dziecka, bo oczy nieruchomie utkwiła w czerwone obłoki na zachodzie, a rękę machinalnie podniosła do czoła, aby rozpiąć nad niem jedwabną opaskę, z pod której szybkim ruchem wyślizgnęły się obfite pukle miękkich, złotawych włosów.

Zmarszczka na czole, jak ponury hieroglif jakiejś tajemniczej myśli, zakroiła się tymczasem głębiej i zniknąć nie chciała tak prędko; przeciwnie, około niej coraz więcej innych zaczęło się skupiać, zasępiając coraz bardziej swobodny przed chwilą wyraz twarzy, dziwnie młodej napozór i świeżością uderzającej.

Wpadła w ciągle głębszą zadumę, patrząc na krwawe obłoki i bezwiednie pieszcząc małą, pulchną ręką rozpuszczone sploty swych włosów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdania i myśli.

Pracuj, cierp, a nawet giń dla ludzi, ale im nigdy serca nie otwieraj, bo ci wnie naplują.

Jan Kasprowicz.

* * *

Mądrość i głupota.

Głupocie wielkiej siły nikt dziś nie zaprzeczy,
Głupota jest albowiem bezmierną w swym szale,
Gdyż dla mądrego nieraz są za mądre rzeczy,
A dla głupca za głupich rzeczy niema wcale.

Humorystyka.

Ważny powód.

Sędzia do włóczęgi: Dla czego nie pracujesz?

Włóczęga: Przed ośmnastu laty byłem u lekarza i ten mi nie pozwolił dla słabowitości mojej pracować.

Sędzia: A więc dotychczas trzymasz się tego polecenia?

Włóczęga: Tak, od tego czasu jeszcze u lekarza nie byłem, więc nie wiem, czy dałby mi inną radę?...

Dwie po piętnaście.

Swatano kogoś koniecznie z trzydziesto-letnią wdową.

— Ach! — odrzekł tenże wzdychając — jeśli mi przeznaczono zaślubienie trzydziestu lat, niechby już były dwie dziewczyny, każda po — piętnaście lat.

* * *

Ciętą odpowiedź.

otrzymał pewien sędzia od oskarżonego wieśniaka. Sprawa przedstawia się następująco:

Gdy wieśniak wyszedł na pole, aby rozrzucić nawóz tamże wywieziony, napadł na niego ogromny pies i już miał mu się rzucić do gardła, gdy wieśniach chwycił zc widły i ugodził bestyę tak silnie w gardziel, iż pies padł trupem. Właściciel psa zaskarżył wieśniaka o odszkodowanie.

— Dla czego — pyta sędzia przy rozprawie — nie ugodziłeś psa drugim końcem wideł?

— A czemu — odpowiada wieśniak — pies tego pana rzucił się na mnie pyskiem a nie ogonem.

* * *

Podczas śledztwa.

— Tyś znalazł woreczek z pieniędzmi?

— Ja, panie sędzio!

— A dla czego nie odniosłeś go na policyę?

— Bo noc była...

— Dobrze. A na drugi dzień z rana?

— Ba! Wtedy już w woreczku nic nie było.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.